

E. Orzeszkowa, *List otwarty do kobiet niemieckich w kwestyi równouprawnienia kobiet wobec nauki, pracy i dostojności ludzkiej*¹

Wyjaśnienie

Powieści moje zaczęły być tłumaczonymi na język niemiecki w r. 1884. Pierwsza ich tłumaczka, pani Laura Brix², mieszkająca w Wiedniu, po przetłómaczeniu Meira Ezofowicza przedstawiła publiczności niemieckiej Martę, której dała niemiecki tytuł: Ein Frauenschicksal, potem nastąpiły liczne przekłady inne.

¹ Opublikowany w częściach w: „Ster” 1896, r. I, nr 24, s. 369-372; 1896, r. II, nr 1, s. 1-4; nr 2, s. 18-19, nr 3, s. 33-36, nr 4, s. 47-49, nr 5, s. 63-66. Tekst wpisuje się w ważny i dyskutowany temat na ziemiach polskich w II połowie XIX w., czyli tzw. kwestię kobiecą. Zagadnienie to obejmowało szereg kwestii dotyczących kobiet, tj. edukacji, przygotowania do pracy zawodowej, podejmowania pracy zarobkowej. Eliza Orzeszkowa wielokrotnie wypowiadała się na ten temat (zob.: G. Borkowska, *Orzeszkowa a kwestia kobieca* [w:] *Publicystyka społeczna. Myślenie obywatelskie, Żydzi, kwestia kobieca*, oprac. G. Borkowska, I. Wiśniewska, t. 1, Warszawa 2020, s. 48-67) Postulowała potrzebę kształcenia kobiet zgodnie z ich indywidualnymi predyspozycjami i zainteresowaniami. Dopominała się o zmianę zasad wychowania w rodzinie, nowego spojrzenia na rolę społeczną kobiety i konieczność uwzględnienia tych zmian w procesie socjalizacji i wychowania. Zwracała uwagę na harmonijny rozwój fizyczny, umysłowy i moralny. Emancypacja nie była rozumiana jako przeciwstawienie się małżeństwu i rodzinie a raczej „słabości fizycznej bardziej narzuconej niż od natury wziętej, od braku sił moralnych na samoistne i logiczne życie, od klątwy wiecznego niewolnictwa i anielstwa, od wypatrywania z cudzej ręki kawałka powszedniego chleba, od wiecznego zamykania przed nimi dróg poważnej i użytecznej pracy” (E. Orzeszkowa, *Kilka słów o kobietach*, Warszawa 1874). Rola kobiety ujmowana była w kontekście walki o niepodległość i kosztów, jakie ponosiło polskie społeczeństwo, a co za tym idzie konieczność podjęcia przez kobiety roli innej niż tylko matki i żony, czy strażniczki ogniska domowego, zob. A. Bigay-Mianiwska, *Spółeczeństwo polskie w twórczości Elizy Orzeszkowej*, Kraków 1944; J. Jaśkiewicz, *Kobiety-matki w wybranych tekstach publicystycznych Elizy Orzeszkowej*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica” 2010, v. 13, s. 135-152; B. Kalinowska-Witek, *Wkład Elizy Orzeszkowej w propagowanie kwestii kobiecej oraz kształtowanie dążeń edukacyjnych młodych Polek w II połowie XIX wieku*, „Lubelski Rocznik Pedagogiczny” 2016, t. 35, z. 4., s. 49-63; E. Orzeszkowa, *List otwarty do kobiet niemieckich*, [w:] *Publicystyka społeczna. Myślenie obywatelskie, Żydzi, kwestia kobieca*, oprac. G. Borkowska, I. Wiśniewska, t. 1, Warszawa 2020, s. 873-893.

² Luara Brix tłumaczyła pod pseudonimem Leonard Brixen.

Z recenzji umieszczonych w dziennikach niemieckich, które doszły rąk moich, oraz z listów prywatnych, wiem, że Marta została przyjętą przez publiczność kobiecą w Niemczech bardzo przychylnie. Jednym z objawów tej przychylności było to, że stowarzyszenia kobiece, liczne w Niemczech, szerzyły znajomość tej książki pośród kobiet za pomocą publicznego odczytywania całości lub niektórych ustępów w rozmaitych miastach.

Temu to zapewne przypisać wypada, że w r. 1891, to jest w 25-letnią rocznicę mojej pracy pisarskiej, otrzymałam odezwy zbiorowe, w bardzo gorących i pochlebnych słowach zawarte, licznymi podpisami zaopatrzone, od stowarzyszeń następujących³:

- 1) Allgemeiner Deutscher Frauen-Verein.
- 2) Deutscher Frauen-Reform-Verein.
- 3) Vorstand des allgemeinen Deutschen Frauen Vereins.
- 4) Frauenwohl-Verein.

Prócz tego przesłano mi z Niemiec trzy odezwy z podpisami kobiet nienależących do żadnego ze stowarzyszeń i listy od trzech autorek niemieckich, pań: Liny Morgenstern⁴, Maryi Albrecht⁵ i Józefiny Friderici⁶.

Niepodobna mi było tych objawów sympatii pozostawić bez odpowiedzi i podziękowania. Z innej strony, chciałam skorzystać ze sposobności podzielenia się z cudzoziemkami pewnym poglądem na kwestyę kobiecą, powstałym w myśli polskiej. Napisałam więc kilkanaście stronnic, na których umieściłam

³ Zob.: <https://www.addf-kassel.de/dossiers-und-links/dossiers/dossiers-organisationen/allgemeiner-deutscher-frauenverein-adf/> [dostęp: 21.02.2022].

⁴ Lina Morgenstern (1830-1909), pisarka, polityk, organizatorka stowarzyszenia pokojowego (1896), autorka publikacji o edukacji dzieci i pozycji niemieckich kobiet. Zob.: <https://www.digitales-deutsches-frauenarchiv.de/akteurinnen/lina-morgenstern> [dostęp 21.02.2022]

⁵ Maria Albrecht (1850-1923), pisarka, publikowała pod pseudonimem Maria Hellmuth.

⁶ Josefine Friederici (zm. 1904) skarbniczka stowarzyszenia Allgemeiner Deutscher Frauen-Verein z Lipska.

podziękowanie i pogląd, a które przetłómaczyła z rękopismu, w sposób niepospolicie wierny i wyborny druga tłómaczka niemiecka powieści moich, pani Malwina Blumberg. To tłómaczenie posłałam pani Linie Morgenstern, z którą przez czas jakiś prowadziłam korespondencję ożywioną i która po wydrukowaniu mojej odezwy w dzienniku swoim, wychodzącym w Berlinie, wydała ją w formie broszury.

Taką jest geneza tego faktu, że pisałam nie dla swoich, lecz dla obcych. Tej samej natury fakt zdarzył mi się przed kilkunastu laty, gdy byłam wezwaną przez p. Stantona, amerykańczyka, do pisania o kobietach polskich w wydanym po angielsku dziele zbiorowym, i zdarza mi się obecnie, gdy piszę również małe studium O polce, dla p. Jana Finot, paryskiego wydawcy „Revue des Revues”.

Artykuł napisany na wezwanie p. Stantona został powtórzonym po polsku w książce mojej p. t. O kobiecie. Dwa ostatnie oddaję również sądowi i polecam uwadze moich rodaczek, dla których pożytku wszechstronnego pragnę poświęcać każdą godzinę życia, każdy błysk myśli i każde uderzenie serca. Proszę, niech przebaczoną mi będzie okazywana tu i owdzie surowość zdania i wymagań; kreśląc linię, wiodącą ku ideałom, trzeba wyciągać ją bardzo wysoko, aby choć do połowy jej dobiegły oczy i dusze ludzkie.

Szanowne Panie!

Objawami sympatii, któremi obdarzyć mię raczyłyście, dumna i ucieszona, daremnie szukam słów, któremi mogłabym wyrazić swoją uciechę i wdzięczność; w podziękowaniu, choćby najwymowniejszem, zmieścić się one nie mogą. Może więc najlepiej okażę, jak wysoce jest mi cennym stosunek, który najlaskawiej pomiędzy mną i sobą zawiązać chciałyście, jeżeli obszernie podzielę się z Wami

trochę myśli i marzeń, mających związek z przedmiotem was i mnie gorąco obchodzącym, — z kwestią równouprawnienia kobiet wobec nauki, pracy i dostojności ludzkiej.

Wątpię, abym myliła się, mniemając, że kwestya ta jest w gruncie rzeczy kwestią zdrowego rozsądku i sprawiedliwości, więc na pozór łatwą do rozwiązania być powinna. Ale jest to stałem, chociaż zadziwiającem, zjawiskiem, że najtrudniejszymi dla Ludzkości do rozwiązania są właśnie zagadnienia najprostsze i że Ludzkość łatwiej i częściej zdobywa się na bohaterstwo niż na sprawiedliwość. Więcej w dziejach swoich posiada ona takich, którzy wzbijali się ku najwyższemu szczytom abstrakcyj i filozofii, aniżeli takich, którzy na dnie spraw społecznych dostrzegać umieli prosto: dwa razy dwa — cztery: więcej takich, którzy na rozmaitych stosach ofiarnych zgorzeli, aniżeli takich, którzy w przekonaniach i czynach stwierdzili, że ludzie wszyscy bez względu na różnorodne trafę urodzenia, wobec praw do światła umysłowego, pracy i szczęścia są sobie równi. Tej tylko właściwości natury ludzkiej, która zdobywa prawdy najdalsze, a pomija najbliższe, jedną ręką sięga po gwiazdy, a drugą kość z gardła bliźniego wydziera, przypisać należy to także, że kwestya równouprawnienia kobiet nie została jeszcze całkowicie rozwiązana, że nawet wogóle kwestya ta istnieje.

Istniała ona od zarania dziejów, od Hagary⁷ samotnej, w udręczeniach ciała i ducha na pustyni błądzącej wówczas, gdy współnik jej błędu bezpiecznie królował w swym namiocie; od indyanki, która, według prawa Manu⁸, miała być „cieniem swego męża, śmiejącym się, gdy on się śmieje, płaczącym, gdy on płacze.” Istniała kwestya ta przez cały ciąg dziejów ludzkich i przebywała stadya

⁷ Hagar, postać biblijna (Księga Rodzaju).

⁸ Manu, w hinduizmie praojciec ludzkości i prawodawca.

różne, którym czasy nasze nadały pośpiech taki, że to stadyum, które przebywa obecnie, nie jest już tem, na którym znajdowała się przed 20-tu laty, to jest wtedy, gdy pisałam książkę (Ein Frauenschicksal, Martę), która zdobyła mi względy wasze, szanowne panie. Przez czas ten wiele dojrzałych, lub dojrzewających kłósów przybyło niwie naszej, wiele chwastów z niej zniknęło, uszliśmy do celu swego spory kawał drogi i otrzymane zdobycze dają słuszne prawo kończącym bój szermierkom do pewnej uciechy, a poczynającym do pewnej nadziei.

Ale tylko do nadziei, bo tryumf zupełny jest jeszcze dalekim, a obecne stadyum rozwoju kwestyi kobiecej, jakkolwiek wobec poprzedzającego przedstawia niezaprzeczenie krok naprzód zrobiony, posiada przecież skrzywienia, które wyprostować i obowiązki, które spełnić powinniśmy, jeżeli chcemy, aby przyszłość ujrzała w nas czujne strażniczki lamp nam powierzonych i dobre pracownice w winnicy ideału.

Pozwólcie, szanowne panie, aby kobieta obca wam krwią, lecz szczyca się względami waszemi i żyjąca wspólnie z wami w świetle prawd wszechludzkich, zajęła wam chwilę czasu uwagami, nad jednym z tych skrzywień i jednym z tych obowiązków.

I

Z pomiędzy trzech najwyższych ideałów, któremi są: prawda, dobro i piękno, dwa ostatnie tylko poczytywanemi były za dziedziny odpowiednie dla natury i zadań kobiety; aby zaś z dziedziny pierwszego mogła ona czerpać jakiegokolwiek korzyści lub dokonywać w niej z pożytkiem jakichkolwiek czynności, — nie wierzono. Kobieta przedstawiać miała w Ludzkości żywioły dobroci i piękności; rozum, z poznawania prawdy powstający, poczytywanym był względnie do niej za przymiot, nietylko nie potrzebny, ale nawet grożący nadwężeniem jedynych dla niej właściwych i koniecznych przymiotów: dobroci i piękności. O ile mężczyzna

miął prawo nie być ani dobrym, ani pięknym, byleby był rozumnym, o tyle w kobiecie ograniczoność umysłowa nie przedstawiała przywary, czy niedostatku, owszem przedstawiać mogła jeden urok więcej, byleby tylko z dobrocią i pięknnością połączoną była. Jakiej głębokości i rozległości dosięgała ta obowiązująca kobietę dobroć i pięknność? Można powiedzieć, że miara jej była bardzo ciasną i płytką; bo, o ile dobroć czynna i rozumna jest w skarbnicy Ludzkości perłą niezaprzeczenie najwspanialszą i najrzadszą, o tyle bierna i instynktowna posiada lichą wartość metalu nieobrobionego i kruchego; o ile pięknność we wspaniałych objawach natury i sztuki uszlachetnia i uszczęśliwia, o tyle taka, która, tylko na kształtach ciała lub na kunszcie stroju polega, przynosi światu pierwiastek zepsucia i cierpienia raczej niż udoskonalenia i szczęścia. Kobiety zaś, przez prawa i obyczaje od prawdy oddalone, przedstawiały w Ludzkości dobro i piękno za pomocą dobroci tylko instynktowej i pięknności tylko materialnej. Pierwszą warunkował w nich i stopniował temperament wrodzony, mniej lub więcej skłonny do poddawania się panującym przepisom i opiniom; druga zależała od powabów ciała, biegłości w kunszcie stroju i, co może było najgorszym, — od układania powabów ciała i wymysłów stroju w jedną wielką sztukę — zalotności. Usilnie przez długie wieki prowadzone pod światło dwu ideałów, z wyłączeniem trzeciego, kobiety przedstawiały w świecie te ideały, przez to, co zawiera w sobie najmniej pierwiastku idealnego: przez instynkt i ciało. Oddalone od prawdy, nosiły one w sobie nauki dobra jak szybki mechanicznie w ich dusze wprawione, które też rozbijał lada powiew kaprysu lub namiętności, a piękno podawały światu w napoju niezmiernie ponętym, lecz z powodu jednostronności swej niebezpiecznym i często trującym.

Tak trwało przez wieki. Były wyjątki. Czasem prawa i obyczaje, jak w starożytnych Grecji i Rzymie, ulegały jakimś zmianom, z których korzystając, kobiety

śpiesznie piły ze źródła nauki i pomyślnie dokonywały czynności wyższych, obszerniejszych nad ściany gineceów i tricliniów; wtedy świat widział i podziwiał Aspazye⁹, Hypatye¹⁰, Kornelie¹¹, Arye¹². To, że pierwsze chrześcijanki wznosiły się na szczyty męczeństw, podejmowanych za ideę, było w znacznej mierze następstwem swobód intelektualnych i społecznych, których kobieta rzymska używała więcej niż którakolwiek z jej poprzedniczek.

Matka Grachusów, w gronie filozofów tocząca uczone rozprawy, matrona zasiadająca na pierwszym miejscu u domowego ogniska i biesiadnego stołu, naczelniczka rodziny, która po śmierci małżonka posiadała prawo rozciągania rządów nad rodzinnym majątkiem i dziećmi; Agrypina¹³, wspólnie z Germanikusem objeżdżająca szeregi wojskowe; Fania¹⁴, dobrowolnie dzieląca z małżonkiem srogie wygnanie: Westalka, przed którą aktorowie igrzysk składali pokłon wprzód niż przed senatem, — słowem, patriotka, filozofka, bohaterka, kapłanka rzymska, przygotowała pierwszą chrześcijankę. W innych momentach historycznych zjawiały się także w sposób meteoryczny lepsze dla niewieściego świata chwile, z których wynikały świetne umysłem i cnotami postacie niewieście, a wątpić nie można, że zawsze i nieprzerwanie dnem społeczeństw toczył się strumień cnót i myśli kobiecych nieznanymi, bezimiennymi i rozlewało się morze kobiecych niezmiernych cierpień, pochodzących ze zgnębionych przez

⁹ Aspazja (ok. 470 - ok. 400 p.n.e.), mieszkanka Aten znana m.in. ze związku z Peryklosem.

¹⁰ Hypatia (ok. 355 lub 370 – 415 p.n.e.), mieszkanka Aleksandrii, filozofka, matematyczka, nauczająca w Muzeum Aleksandryjskim, autorka komentarzy do dzieł Apoloniusza z Pergii, Diofantosa, Klaudiusza Ptolemeusza.

¹¹ Kornelia Afykańska Młodsza (ok 180 – 100 p.n.e.), rzymska arystokratka, stała się wzorem rzymskiej matrony. Matka Tyberiusza i Gajusza Grakchów.

¹² Arria (zm. 42), żona Cecyny Petusa, uczestnika spisku skierowanego przeciwko cesarzowi Klaudiuszowi.

¹³ Agrypina Starsza (14 p.n.e. – 33 n.e.), żona Germanica. Oskarżona o spowodowanie śmierci swego męża, wygnana z Rzymu, popełniła samobójstwo.

¹⁴ Fania (zm. ok. 107 n.e.), żona stoika Helwidiusza.

prawo i obyczaj sił i zdolności. Nierzadko te zgnębione siły i zdolności wyrażały się, zmieniały koryto i, nie mogąc wytrysnąć rozumnym czynem, tryskały przebiegłością, podstępem, intrygą. Niewola wydawała zwykle swe następstwa: obok wielkiej miary łez większą jeszcze miarę trucizny.

Było też rzeczą zupełnie naturalną i konieczną, że gdy w najnowszych czasach, pod wpływem coraz szerzej rozlewającej się na masy oświaty, wielkiego nagromadzenia w powszechnej umysłowości teorii humanitarnych, a także pod wpływem warunków ekonomicznych, kobiety tłumnie i czynnie upominać się zaczęły o swoje ludzkie prawa, upomniały się przedewszystkiem i najgorliwiej o to, od czego najstalej oddalonemi były: o wolny dostęp ku ideałowi prawdy. Tak wiele mówiono im od wieków, że są w świecie przedstawicielkami i kapłankami dobra i piękna, iż łatwo im było wpaść w błędne mniemanie, iż w tym kierunku nic im do żądania i zdobywania nie pozostało. Nauka sama w sobie i przez życiowe korzyści, których udziela, tak jest ponętną, iż naturalną było rzeczą zblednięcie wobec niej i usunięcie się na plan dalszy cnoty. Przytem, etyczna miara wielkiej grupy społecznej jest nierównie trudniejszą do sprawdzenia od umysłowej; o swojej małej mierze umysłowej kobiety wiedzieć musiały, aby dowiedzieć się, czy etyczna ich miara dostateczną jest dla działań ludzkich i obywatelskich, dla samej nawet możliwości zdobywania i zużytkowania wiedzy: trzeba było sprawdzianu, który wytworzyć mógł tylko czas.

We wszystkich tedy krajach, w stopniu odpowiednim do możliwości i przygotowania, powstał ruch kobiecego świata — ku szkole, — ku szkole, pojętej jako źródło wykształcenia umysłowego i fachowego. Był to ruch płynący z pobudek zupełnie słusznych, bardzo zbawienny, bardzo konieczny, mający za cel wydzwignięcie kobiety z pęt ograniczonych pojęć, z piasku przesądów, z czyścica wiecznej zależności, z piekła materyjalnej nędzy. Wszystkie w swoim

czasie ruch ten popierałyśmy słowem lub czynem, lub zarazem jednym i drugim, wszystkie uczuwałyśmy jego słusność, zbawienność, konieczność; tego zaś, czy sam jeden dać on nam zdoła wszystko, czego nam nie dostało, czy obok jego linii, zakreślanej szybko i daleko, nie powinna była dążyć do tego samego celu inna jeszcze linia równoległa i równoważna? — spostrzegać nie mogliśmy, bo wykazać to miało dopiero doświadczenie paru dziesiątków lat i ochłonięcie z pierwszego zapału, który nas unosił ku ideałowi prawdy, ze straceniem znowu z uwagi — ideału dobra.

Szkoła udziela nauki wogóle i umiejętności fachowych przez wielki ruch w tę stronę i odpowiednie usiłowania; dokonałyśmy wielu zdobyczy, otworzyłyśmy przed sobą wiele źródeł i wiedzy i zarobku. Zdobycze te nie są jeszcze, zapewne, wystarczającymi, lecz są znacznymi, przedstawiają niezaprzeczony postęp.

Czy przecież równoległe z umysłowym i fachowym podniósł się nasz poziom moralny? Ale, naprzód, od jakich przymiotów zależy niższy lub wyższy poziom moralności? Mniemam, że określić to można w niewielu słowach. Sprawiedliwość, dobroć, miłość, siła i wytrwanie woli, czystość czynu i obyczaju, zdolność do ofiar z chęci i z namiętności, z zasad, na rzecz współczucia z Rodem Ludzkim i współpracowanie z nim na jego korzyść: oto są przymioty najwięcej oddalające człowieka od pierwotnego punktu jego wyjścia, którem jest zwierzę, i najwięcej przybliżające go do specyficznego typu ludzkiego. Być jaknajmniej samolubnym i nie być wcale drapieżnym i rozuzdanym zwierzęciem, stawać się coraz więcej człowiekiem uspołecznionym, to jest współczuciem i współpracą związanym z rodem swoim — jest to stać na wysokim poziomie moralnym. I daremnie utrzymują niektórzy, iż moralność jest rzeczą względną i nieposiadającą podstaw stałych, ponieważ jej podstawy różnemi bywają w różnych czasach i miejscach. Jest to fałsz. Różnemi istotnie będąc w różnych

czasach i miejscach, mają one zawsze jeden cel: sprzyjanie rozwojowi społeczeństw, w których panują. Dla rozwoju naszego, europejskiego społeczeństwa, przymioty powyżej wymienione są sprzyjającymi; one też niewątpliwie stanowią naszą europejską moralność.

Czy w ostatnich dziesiątkach lat summa tych przymiotów wzrosła pośród kobiet europejskich równomiernie z summą oświaty umysłowej i umiejętności fachowej? Nie. Z dwóch linii postępu równoważnych, jedna wydłużyła się dość szybko, druga daleko za tamtą pozostała, i to właśnie wydaje mi się krzywizną, którą wskazać pragnę i o której wyprostowanie starać się należy. Że stałyśmy się oświećszymi i mniej od cudzej pracy zależnymi — to jest widoczne; lecz na całym widnokregu spraw i działań naszych niema dowodów, abyśmy się stały sprawiedliwszymi, lepszymi, czystszy, surowszymi dla siebie, silniej z niedolą ludzką współczującymi. Liczba instytucji i stowarzyszeń wytworzonych przez nas w celach nauki i zarobkowej pracy w niektórych krajach jest bardzo poważną, we wszystkich znaczną; takich, które, mając na celu kształcenie charakterów, świadczyłyby o zwróceniu w tę stronę naszej uwagi i troskliwości, istnieje bardzo mało. Na mnóstwie już miejsc głowy i ręce połączyły się po to, aby głowy oświecić, a ręce nauczyć niezależnego pracowania: gdzieniegdzie tylko znaleźć możemy siły spójnie pracujące nad ulepszeniem serc, wzmocnieniem woli, wypracowaniem dobrych przyzwyczajzeń i obyczajów. Ta nierównomierność dążeń i usiłowań dowodzi nieściśłości szali, na której ważymy dwa jednak równoważne i solidarne z sobą pierwiastki natury ludzkiej: umysłowy i etyczny. Uwydatnia się to w opiniach publicznych, które w ciemnocie umysłowej dostrzegają taką ujmę, że wstydzą się jej te z pomiędzy nas, które przez zboczenie moralne nietylko zawstydzonymi się nie czują, ale zawstydzonymi być nie mogą, bo jeszcze nawet nie rozumieją, że to, co czynią, jest zboczeniem moralnym. Cała,

naprzykład, liczna grupa kobiet bogatych lub dostatnich, na byt codzienny pracować nie potrzebujących, oświatę umysłową w mniejszym lub większym stopniu posiadać usiłuje i w znacznej mierze posiada; zarzut ciemnoty umysłowej byłby dla niej jednym z zarzutów najbardziej dotkliwych i ośmieszających. Lecz na drodze rozwoju moralnego ta grupa nie dosięgła jeszcze samego nawet rozumienia, że roztaczanie zuchwałego zbytku wobec cierpień i nędz, trawiących inne grupy; rujnowanie przez ten zbytek ognisk i ścian domowych; rozluźnianie i psucie obyczaju publicznego przez rozmienianie na drobną monetę podstawowych uczuć; obojętność dla interesów prac, ran i ideałów powszechnych, a zanurzenie się w swoich własnych tylko interesach, zabawkach, grzeszkach, — są rzeczami, antymoralnymi, rzeczami wrogimi dla pomyślnego rozwijania się społeczeństw i Ludzkości, — rzeczami, których winy i hańby okupić nie zdoła może najwyższa nawet oświata.

Na wysokim też stopniu moralności stoją te kobiety, które w wyborze nauki lub pracy powodują się, nie względami na wrodzone zdolności swoje, nie pragnieniem stania się pożytecznymi światu, lecz ambicyą dosięgnięcia najwyższych społecznych szczytów, albo największych fachowych korzyści. Takie pychy i pretensye, nie poparte zdolnościami odpowiedniami, wprowadzają w pracę kobiecą pierwiastek niedołęstwa i wytwarzają wśród kobiecego rodu inny znowu gatunek istot, które pozorami nauki i pracy maskują swoją rzeczywistą nieużyteczność, a nawet szkodliwość — istot, którym z powodu naśladowania mądrości, w rzeczy samej nie posiadanej, Starożytni dawali nazwę papug Minerwy.

Istnieją w znacznej liczbie i takie, których znaczne nawet zdolności umysłowe sparaliżowane są w rozwoju i zastosowaniu przez chwasty, gęsto charaktery ich porastające; takie, które, zdobywszy umiejętność fachową, wyzyskać jej nie

umieją przez brak woli, wytrwania, systematyczności, oporności przeciw rozmaitym pokusom i ponętom świata.

Takich i innych zbroczeń i niedostatków moralnych może być w kraju jednym liczbą mniejsza, w innym większa; lecz każdy posiada ich typy, mniej lub więcej ostro rysujące się na tle życia powszechnego. Wprawdzie obok nich istnieją wszędzie i takie, które, z różną miarą dokładności, zastosowują się do kodeksu moralnego od wieków dla kobiet spisanego i cieszą się uznaniem powszechnym, niezawodnie do pewnego stopnia im należnym. Czy przecież te nawet najlepsze z pomiędzy nas są lepszymi od swoich poprzedniczek, tak, jak stały się od nich oświeconszymi? Czy w sercach i czynach oświeconych prawnuczek etyka staje się szerszą, głębszą, stalej i rozumniej stosowaną, niż była u ciemnych prababek? Bardzo wątpliwie. Obejrzyjmy się po świecie za dążeniami, za próbami choćby wytworzenia w społeczeństwie niewieścim typu moralnego, któryby oryginalnie a wspaniale przez kobiety już oświecone był zakreślonym. Nie spostrzegamy takich dążeń, prób, pierwszych choćby zarysów, nigdzie, ani w opiniach publicznych, ważących obowiązki, zasługi i winy; ani w stowarzyszeniach powstałych dla popierania różnych spraw kobiecych; ani w drukowanych organach kobiecej myśli i pracy; ani w dotychczasowych kobiecych czynach i wpływach. Wszędzie popęd do nauki i pracy zarobkowej — co jest uznania godnym; nigdzie porywu ku wyżynom moralnym — co jest zasmucającym. Nowe i zwiększone siły umysłowe i, że się tak wyrażę, muskularne; w najlepszych razach te same zawsze, zbladłym atramentem rutyny pisane, prawidła moralne. Samowiedza i samoistość w dziedzinie umysłowej i ekonomicznej; szybki w oknach — nawet pałacowych, w dziedzinie moralnej. Tłucze też je niemiłosiernie wichry zmateryalizowanego wieku, — tak, że ów nawet stary budynek, wznoszony w czasach stałego oddalenia kobiet od ideału prawdy,

nierozszerzany i niewzmacniany, grozi ruiną. Potrosze i nieznacznie, w miarę nowych stosunków i pojęć, tracimy stare cnoty prababek, a nie widać jeszcze, abyśmy próbowały stworzyć i zdobyć nową, do nowych stosunków i pojęć zastosowaną, cnotę prawnuczek. Gmach nasz wznosi się krzywo i ta jego połowa, która chyli się ku ziemi, do upadku pociągnąć może tę, która strzela ku niebu. Bo żadna uczoność i żadne zarobki fachowe nie sprawią, aby człowiek zły, samolubny, przynosił korzyść rozwojowi społeczeństwa i szczęściu świata. Nie przynosząc korzyści rozwojowi społeczeństwa i szczęściu świata, kobiety oświecone i uczone mniej będą warte dla społeczeństwa i świata, mniej zasłużą na szacunek i wdzięczność potomnych, niż te, które niegdyś, z umysłami ograniczonymi, wolą bierną, lecz z czystymi sercami i rękami w domowym atrium strzegły świętego ognia i lny na odzież domowników przędły.

Mniej więcej jasno określiwszy stanowisko swoje wobec nauki i fachowej pracy, kobiety nie napisały jeszcze dla siebie roli, którą jako czynnik moralny na świecie odegrać mają. Powszechnie utartem, ale bardzo niedokładnym, jest zdanie, że moralność zawiera się w kilku prawidłach oddawna skodyfikowanych, wypróbowanych i do których nic już dodać niepodobna. Jest to niedokładne, bo gdyby nawet niepodobna było pomnożyć liczby praw, każde z nich można pogłębiać, rozszerzać, stosować w sposoby coraz liczniejsze, subtelniejsze i skuteczniejsze. Ileż, na przykład, jest sposobów, elementarnych lub subtelnych, płytkich lub głębokich, pojmowania i stosowania praw tak na pozór prostych, jak: Nie zabijaj i nie pożądaj cudzego! a cóż mówić o tak szerokich i niezmiernie złożonych, jak: Nie czyn drugiemu, co tobie nie miło, lub oddaj Cesarzowi co cesarskiego, a Bogu, co boskiego! Każdy pojmuje i stosuje te prawa w sposób właściwy sobie, odpowiedni do swoich umysłowych i moralnych zdolności. Kobiety oświecone mogą wnieść w społeczeństwa właściwy sobie sposób

pojmowania i stosowania praw moralnych, bo po części natura, po części historia uczyniła je w stopniu pewnym umysłowo i moralnie różnemi od mężczyzn. Inna w stopniu pewnym organizacja fizyczna, inna miara wrażliwości, inne przyzwyczajenie uczuć i wyobraźni, inne reguły obyczajowości — sprowadzają pomiędzy dwiema płciami różnicę, które kobiety na rzecz wzrostu ideałów moralnych wyzyskać mogą i powinny, jeżeli pragną wykonać jedno z najwspanialszych zadań, spełnić jeden z najtrudniejszych obowiązków, jakie dla kogokolwiek zdobyły wdzięczność i cześć pokoleń. Jakiem jest to zadanie? jakim jest ten obowiązek?

II

Na firmamencie niebieskim chyba zmieściłby się spis dobrodziejstw, któremi dotychczasowi, wyłączni panowie świata, mężczyźni, obdarzyli dziedziny jego — fizyczne i umysłowe. Od stanu dzikości, w którym człowiek, mrąc naprzemian z głodu lub obżarstwa, oddawał cześć boską kawałkowi drewna, lękał się echa własnego głosu, drżał przed własnym cieniem, porozumiewał się z podobnymi sobie przez oderwane krzyki, do manipulowania najskromniejszymi liczbami potrzebował pomocy wszystkich palców u rąk i nóg — doprowadzili oni Ludzkość do tego stopnia kultury materialnej i umysłowej, na którym ją dziś widzimy; wiekami trudów nieopisanych, przez pokolenia niezliczone, zdołali otworzyć przed Ludzkością źródła dobrobytu, wiedzy, estetyki. Udział kobiet w tem tworzeniu olbrzymiem był niewątpliwie znacznym, lecz z przyczyn rozmaitych musiał być tylko pomocniczym i naśladowczym. Mężczyźni — to z pomocniczym i naśladowczym tylko udziałem kobiet, — wytworzyli rolnictwo, przemysł, naukę, sztukę; jest to prawda, i strzeżmy się jej zaprzeczać, aby niesprawiedliwe sądy i przesadne roszczenia nie przyniosły ujmy sprawie naszej.

Ale jeżeli zechcemy obrócić medal na stronę odwrotną, na której znajduje się moralność, czyli: sprawiedliwość, dobroć, miłość, ofiarność, współczucie, współpomoc, z łatwością przyjdziemy do przekonania, że wszystkie dotychczasowe roboty w tym kierunku, doprowadziły świat do rezultatu nadzwyczaj mizernego. Były jednak roboty liczne, różnorodne, ważne; pracowały dla tego celu religie i filozofowie; umierali dla niego ludzie na stosach, krzyżach, szubienicach; wytworzyły się na rzecz jego kodeksy pomiędzy-ludzkich i pomiędzy-narodowych praw i obowiązków; nauczano go ze szczytów gór, z kazalnicy, z katedr, po miastach i po pustyniach I cóż? Przed wielu już wiekami brzmiał głos wołający: *res sacra homo homini!*¹⁵ a nasz wiek, z pomiędzy bogatych w wynalazki i wykwinaty najbogatszy, dogorywa z jednym chóralnym okrzykiem: *Homo hominii lupus!*¹⁶

Przed wiekami już mędrzec z Elei¹⁷ wołał: powściągnij się! Dewizą wygłaszaną przez tych, którzy mienią się najwierniejszymi synami naszego wieku, stało się: Używaj! Używaj, czego? Dóbr materialnych przede wszystkim, dóbr umysłowych także, ale dlatego tylko, że one tobie, tobie sprawiają rozkosz, lub korzyść! Jak okiem zatoczyć, świat cywilizowany przedstawia jeden taniec przed cielcem materii i jeden obóz uzbrojonych przeciw sobie jednostek i narodów. Każdy przeciw każdemu, wszyscy przeciw wszystkim. Niema takiej piędzi ziemi, z którejby ktoś kogoś zepchnąć nie usiłował; niema takiego biednego stołu, u którego by nie leżeli Łazarze. W stosunkach towarzyskich płocho zabawa i udawanie nieposiadanych uczuć; w stosunkach społecznych zbytek i nędza, wyzysk i krzywda; w stosunkach międzynarodowych — milionowe gromady

¹⁵ „człowiek rzecz święta dla drugiego człowieka” (Seneka, *Listy moralne*)

¹⁶ „człowiek człowiekowi wilkiem” (Plaut, *Ośla komedia*).

¹⁷ Prawdopodobnie chodzi o Parmenidesa (ok. 540 – ok. 470 p.n.e.).

ludzkie, lasami ostrzy i paszcz ognistych wzajem ku sobie najeżone; pomimo ogromnej summy zdobytej wiedzy i rozumu, głupstwa otrzymujące cześć bałwochwalczą, dlatego tylko, że w sposób przyjemny drażnią skarłałą wyobraźnię i przesyconą ciekawość.

Wieża Eiffla ściąga ku sobie wszystkie narody świata, które wstępują na szczyt jej, podziwiają ją, wychwalają, opisują, a rozpierzchłszy się, wizerunki jej rozrzucają po świecie na papierach listowych i chustkach do nosa. Dlaczego? Czy jest piękną? Wcale nie. Na widok jej zemdlałby z niesmaku twórca Partenonu i któregośkolwiek z gotyckich tumów. Może jest dobroczynną maszyną, z której popłynie na świat pociecha zasmuconym, nasycenie głodnym, uszlachetnienie upadłym? I to nie. Więc cóż? Oto jest, naprzód, wielką, potem niezwykłą, — wielką materyalnie, niezwykłą — ordynarnie, ale o to tylko idzie tym, którzy wielbią materię, a podniebienie, rozpieszczone słodyczami, pragną zaostriżyć do nowego używania smakiem choćby dowcipnego głupstwa.

Moda, przez zużyte zmysły i chore wyobraźnie dyktowana, stanęła na piedestale, z którego spadła idea. W salonach, obok flirtów, które są maskowaną różami rozpustą, rozprawy nieskończone o starej porcelanie i chińskich wachlarzach; na ulicach jeden wściekły okrzyk: pieniądz! pieniądz! i drugi: rozkosz! rozkosz!

Z trybuny prawodawczej, jak kamień grobowy, padają na świat słowa: „Siła przed prawem”; pracownia filozofa wyrzuca w świat świst morderczy: Ausrotten!¹⁸

Muzy nawet, zstąpiwszy z Helikonu, tańczą kankana; muzyka, ze sztuk najeteryczniejsza, staje się pochlebnicą zmysłów; w piśmiennictwach ideały zalane przez rynsztoki, które przybierają nazwę obrazów natury, i to całej natury; aż złe tak się już wzmogło, że ktokolwiek pragnie uchodzić za wiernego malarza natury, maluje tylko — rynsztoki. Czy przynajmniej to ubóstwianie materii,

¹⁸ Wytępić, wyniszczyć, wypełnić (z niem.).

ta gonitwa za rozkoszą, ta pomiędzy-ludzka i pomiędzy-narodowa walka o zdobycie największej summy materii i rozkoszy, to przesyconie smaku, takie, że zadawalnia go rzecz najłatwiejsza pod słońcem do znalezienia, mianowicie: błoto — czyniąc Ludzkość twardszą, okrutniejszą, brzydszą, mniejszą, czynią ją szczęśliwszą? Gdzie tam! Nigdy jeszcze nie miała ona w łonie swoim tylu ran, na ustach tylu narzekań, a tak czarne sny, które teraz majaczą w jej głowie, miewała chyba w tej oddalonej epoce, gdy przed dziesięciu wiekami w konwulsjach głodu i morowych zaraz oczekiwała mającego nadejść końca świata. Owszem, dziś sny są jeszcze czarniejsze, bo wówczas przed przewidywanym końcem swoim Ludzkość drżała z trwogi i odrazy, a dziś koniec ten stał się w niektórych jej teoriach celem wskazywanym dla dążeń i pożądań. Filozofia doradzająca ludziom dobrowolne przecinanie pasma swego bytu jest wyrazem tych udręczeń niesłychanych, które przynosi Ludzkość w tym właśnie momencie, w którym otworzyły się przed nią najbogatsze studnie rozkoszy i w którym najnamiętniej pić z tych studni zapagnęła. Przez usta filozofów swoich Ludzkość woła: pragnę umrzeć! i spełnia to pragnienie przez coraz większą liczbę — samobójców. Przecinają dobrowolnie pasma dni swoich ci, którzy utracili wszelką wiarę, nadzieję i miłość, czynią to ci, którzy wśród zapalczywej, drapieżnej, zwierzęcej walki o byt, i nie tylko o byt, ale o jego rozkosze, zwyciężonymi zostali; czynią to starcy przedwcześni, z których namiętności wyssały ochotę i siłę do życia; czynią to nawet dzieci, przez nierównowagę kształcenia się fizycznego, moralnego i umysłowego skaleczone, hypertropią ambicyi i powszechnym pesymizmem zarażone. Samobójstwa dzieci świat nie znał jeszcze dotąd. Jest to specjalny owoc czasów naszych. Jakto? dziecko i samobójstwo! Ta wcielona radość, nieopatrzność, niewinność — i samobójstwo! Ta wiosna i — ta zima! Ta postać niedorośla i przez akt wzrastania

do wiecznego ruchu, śmiechu, krzyku pobudzona, te usta, których nie wykrzywił jeszcze nigdy spazm namiętności, te oczy, w których nie miały jeszcze czasu przejrzeć się winy i smutki świata — i ta ręka niosąca ku sercu lub skroni mordercze narzędzie! Gdyby nie było żadnych innych, to zjawisko jest w zasadniczej sprzeczności pierwiastków swoich tak zadziwiające i przeraźliwe, że samo jedno starczyłoby za dowód nieomylny głębokiego zatrucia, któremu uległa Ludzkość.

Nie chcę być potwarczynią czasów swoich. Wiem, że w dziale umysłowych prac i dociekań, fizycznych ulepszeń i ułatwień bytu posiada on strony wspaniałe; że nawet ideał dobra nie zagaśł w nim całkowicie i utajonym płomieniem pali się w wielu piersiach, na wielu miejscach, w wielu dziełach ludzkich. Ale, że ten ideał prawie wstydliwie ukrywać się musi przed niedowierzaniem i sobkostwem; że ci, którzy go głoszą i jemu służą, doświadczają dziś losu kopciuszków wysmianych, głodnych, prześladowanych, miano głupoty noszących; że wszystko, co na ziemi potężne, świetne, podziwiane, naśladowane, znajduje się w wyraźnej opozycji przeciw wszystkiemu, co jest tym ideałem, to wydaje mi się rzeczą pewną i bardzo dla świata groźną.

Przyczyny tego wszystkiego są niezmiernie liczne i różnorodne; wyliczenie ich i rozbiór stanowiąc by musiały cały obszerny traktat. Więc na tem miejscu wyliczać i rozbierać ich nie będę; powiem tylko: gdzie upatruję ratunek...

Jestże to marzenie złudne, czy urzeczywistnienie przyszłości możliwej, a może już blask jutrzni dobywającej się z łona czasu?

Nad otchłanią, w której głębiach niezliczone męczarnie i winy dręczą ciała i duchy milionów, widzę unoszącą się postać wielką i słodką, mądrą i dobrą, współczującą i czynną. Przemysłnemi i niezmordowanemi rękoma kosi ona osty zawiści i nienawiści, zarastające pola; powoli, lecz nieustannie, zasadza na nich

oliwne drzewa zgody i pokoju; jedną dłonią kruszy podstawę, na której wznosi się cielec złoty, drugą tępi ostrza i zamyka otwory narzędzi morderczych. Z ust jej wychodzą zaklęcia magiczne, przed którymi maleją pychy szatańskie, pierzchają żądze rozpasane i gwałty zwierzęce; promienie padające z jej czoła i oczu oświetlają wszystkie punkty świata, na których Kainowie podnoszą nad Ablami mordercze topory i nagim widokiem tych bratobójczych czynów tak świat przerażają, że uderza się on w pierś z wielkim krzykiem: moja wina!

Postać ta mnoży się, znajduje się wszędzie u kolebek dzieci, nad głowami pacholąt, u boku mężów, na polach, kędy potem oblewają się rolnicy, w zamkniętych ścianach, kędy z tajemnicami wiedzy i zawikłaniami myśli walczą uczeni; jest ona w domu, w szkole, w warsztacie, w pracowni artysty i pisarza, wszystkie trudy podziela, wszystkie myśli rozumie, wszystkim dążeniom pomaga, oprócz tego dążenia, które wiedzie do złotego cielca i do otaczającej go kałuży krwi i błota.

Przemysłną i niezmordowaną jej dłonią kruszony, bałwan, buchający żądzą, pychą, gwałtem, krzywdą, chwiać się, do upadku pochylać się zaczyna; w blasku i ciepłe od niej bijącym krew i błoto wsiąkają w bezdenne czeluście ziemi. Aż powoli, stopniowo, z pól przez nią koszonych i usiewanych, na gruzach tego, co dłoń jej skruszyła, w powodzi roznieconych przez nią światła, wznosi się ołtarz bóstw dobrych i łaskawych, a Ludzkość, modlitwą i czynem cześć im oddając, wznosi się ku nim, w nich oczyszcza się, uświęca; uszczęśliwia — i zarówno od gnicia w występnych rozkoszach i tryumfach, jak od wicia się w męczarniach krzywd i rozpaczy jest wyratowaną!

Lecz kimże jest ta postać cudowna, która zdeptała węża i zgasła ogień piekielny, obaliła Baala materyi i wzniosła na ołtarz Messyasza idei?

Jest to, przygotowana przez walczącą kobietę dziewiętnastego wieku, kobieta apostołka i reformatorka, kobieta mędrzec i anioł — wieku dwudziestego!...

Nie marzę. Daleką już ode mnie jest zuchwała wiara młodości w szybkie urzeczywistnianie się dzieł wielkich i trudnych. Wiem, że wiele czasu upłynie i mnóstwo walk wewnętrznych i zewnętrznych stoczonych być musi, nim kobieta stanie się zdolną dopełnienia olbrzymiego tego zadania, nim je spełni. Ale, że na jakiegokolwiek przestrzeni czasu i z jakąkolwiek sumłą wysileń, zadanie to może być przez nią spełnione — w to wierzę. Nie napróżno długie wieki poczytywały ją za wyłączną i najwyższą kapłankę dobra: sposobami zapewne niedostatecznymi, lecz licznymi, kształciły ją do tego kapłaństwa. Z szybką moralnością, nieustannie przez długie wieki wstawianych w jej duszę, liczne okruczości przynajmniej pozostać musiały i pozostały. Posiada ona za sobą długą tradycję dobroci i czystości, jeżeli nie zupełnie samoistnej, to jednak szczególnie ją obowiązującej. Nie posiada znowu tradycji przelewania krwi bratniej, szerokiego rozsiadania się przy stołach biesiadnych, spychania innych na śmietniska, karmienia aż do przesyty każdej ze swoich żądź i namiętności. Nie ona-to stworzyła na ziemi wojnę, dyplomację i tortury. Nie ona, w tym naszym już wieku, ogłosiła siłę pięści królową świata; nie w jej głowie powstała myśl o samobójstwie Ludzkości. We wszystkich tych dziełach przyjmując udział zaledwie pośredni, bynajmniej nie twórczy, nie zaprawiła się ona do ich wykonywania i łatwiej może ku nim zapłonąć wstrętem, a pożądaniem ku temu, co jest ich przeciwieństwem. We własnym jej interesie, jako małżonki i matki, spoczywa oddalenie od głów ukochanych siedmiopaszczonej hydry zepsucia.

Świeżo przybyła do przybytku wiedzy, okiem nieuprzedzonym rozejrzeć się po nim może i odkryć wiele jego tajemnic jeszcze niedostrzeżonych, a przede wszystkim tę główną jego tajemnicę, że przez prawdę droga wieść

winna ku dobru, że prawda bez dobra prowadzi Ludzkość tylko ku najsmaczniejszemu pasztetom i najdoskonalszym maszynom do mordowania bliźnich.

Może kto powie, — że jest niesprawiedliwym i okrutnym obarczać tak olbrzymiem i tak trudnym zadaniem jedną połowę ludzkiego rodu! Ale im wyższy cel u końca drogi, tem więcej rosną siły podróżnika. Wskazywać komuś cel wielki, do osiągnięcia trudny, jest to składać mu najwyższy dowód szacunku, jest to także zapewniać mu jedyne może na ziemi szczęście pewne i wysokie, jakim jest dążenie do wielkiego celu.

Może ktoś jeszcze powie: kobiety są istotami słabymi. Ależ właśnie usiłujemy dowieść światu, że jeśli istotnie barki i pięści nasze słabszymi są niż u Tytanów, to jednak w sercach i głowach posiadamy dość siły, aby wspólnie z Tytanami iść na podbój niebios. Dlaczegoż te serca i głowy nie miałyby spróbować przynajmniej dokonania tego, co nie udało się Tytanom? dlaczegoż nie miałyby spróbować wyrwania z rąk Ananki bicia z piorunami, — zamknięcia raz na zawsze puszeki Pandory?...

I jeszcze może ktoś powie: kobiety przez ciąg wieków były istotami pokrzywdzonymi... Czyliż do pokrzywdzonych świata należy składać się w ofierze ku jego zbawieniu? Tak właśnie, do pokrzywdzonych to należy, bo oni — to właśnie, twarzą w twarz patrząc niesprawiedliwości, chłosty jej znosząc, największym wstrętem do niej płonąć, i orężem też do jej zwalczania najlepiej znać muszą. O pomście za krzywdy doznawane, lub o samolubnej pracy dla swego tylko dobra, mowy być nie może. Jesteśmy wszyscy, kobiety i mężczyźni, dziećmi jednej ziemi i jednego słońca, nad którymi jednostajnie wypisane są trzy powszechne i nieśmiertelne wyroki: cierpienie, błąd i śmierć! — biednymi dziećmi, które w imię tego braterstwa potrójnego, a nie mogącego być ani

zniszczonem, ani nawet rozluźnionem, winny sobie wzajem przebaczenie, współczucie i współpomoc.

Teraz kilka słów o sposobach dążenia do celu. Naturalnie, robotę zaczynać trzeba od początku, to jest, od samokształcenia się moralnego kobiet, które uczynić je ma zdolnymi do skutecznego służenia umoralnieniu świata. Dziś, kiedy kobiety wywalczyły już sobie w pewnym stopniu prawa do umysłowego światła i samodzielnej pracy, moralność ich daleko łatwiej i pewniej stać się może, nie szybką już, przez obce ręce wprawioną w duszę, ale samą ich duszą. Bo nauka i praca zarobkowa, jakkolwiek same przez się nie wytwarzają moralności, jednak są do należytego jej pojęcia i urzeczywistnienia niezmiernie pomocnymi.

Nauka jest pochodnią, która obfitem światłem napęła pałac cnoty, rozświetlając jego zakąty, i zarazem jest nicią Aryadny, która okazuje rozległość i głębie tego pałacu, chroniąc od zabłąkania się pośród licznych jego komnat.

Pracę znowu porównać można do kija pielgrzymiego, który na drogach życia wstrzymuje od upadku ślizgające się po jej nierównościach nogi, i jeszcze do eliksiru czarodziejskiego, który wlewa w żyły i serce i krew coraz nową. Stało się więc bardzo dobrze i szczęśliwie, że kobiety walczyć poczęły o tę pochodnię i o tę nić przewodnią, o ten kij pielgrzymi i o ten eliksir krzepiący; że je w pewnej mierze już wywalczyły: a teraz o to iść powinno, aby z nich uczyniły użytek dla celu, który w zapale i trudnościach walki opuściły z oczu.

Zdaniem mojem, dążenie do tego celu powinno być zorganizowanem w ten sam sposób, w jaki czynione to było i jest dotąd w stosunku do nauki i pracy. Kobiety powinny działać spójnie na tej drodze, tak jak działają na tych, które wiodą do oświaty umysłowej i pracy zarobkowej. Niepodobna wyliczyć korzyści, które sprawie każdej przynoszą stowarzyszenia i nie trzeba ich wyliczać, bo są powszechnie wiadome. Niepodobna przecież nie nadmienić przynajmniej, że

w tej tylko formie działań społecznych, spoczywają dwa najważniejsze pierwiastki uspołecznienia: współpomoc i karność. Pierwsza uczy jednostki wiązania się pomiędzy sobą węzłami współczucia i wspólności interesów, druga przyzwyczajają je do składania chwiejności i kaprysów uczuć i woli na ołtarzu dobra powszechnego. Dlatego też stowarzyszenia, bez względu nawet na specjalny cel swój, są najwyborniejszym środkiem umoralnienia; są też formą ludzkiego bytu i działania najdalej sięgającą w przyszłość świata i w której najwyraźniej świtają brzaski lepszej przyszłości.

Stowarzyszeń zawiązanych przez kobiety w celach nauki i pracy we wszystkich krajach ucywilizowanych, różnych rozmiarów i różnej natury, istnieje wiele. Poważam się stanąć przed kołem znakomitych przewodniczek ruchu kobiecego w Europie i uczynić przed nimi wniosek utworzenia jednego jeszcze, o ile podobna, najpowszechniejszego stowarzyszenia, któreby miało na celu wzrost kobiety — moralny. Proponuję siostrze moim w dążeniu i wierze społecznej: Związek cnoty (Tugendbund).

Kodeks tego związku, jego cele najbliższe i najdalsze, środki materialne i moralne, któremi dążenia swe ma popierać i urzeczywistniać, potrzebują, naturalnie, głębokiego zastanowienia się, narad i trudnych starań. Tu pozwolę sobie tylko nakreślić parę zasadniczych jego linii.

Związek cnoty obowiązywać powinien członków swoich:

- 1) Do najpilniejszego, o ile podobna, poznawania siebie, czyli swoich zdolności umysłowych i zalet, zarówno jak przywar moralnych.
- 2) Do niszczenia w sobie ambicji, któreby, na mocy rozpoznawania swoich sił umysłowych i moralnych, okazały się wygórowaniami, zatem do sięgania po tę tylko naukę, po ten zawód, do chętnego poprzestawiania na tych tylko zaszczytach i korzyściach, które posiadany siłom umysłu i charakteru są odpowiednie.

- 3) Do pracy systematycznej nad niszczeniem stwierdzonych w sobie przywar charakteru, a ćwiczeniem i wydoskonalaniem zalet.
- 4) Do ćwiczenia woli i wprawiania się w solidarność pomiędzy-ludzką przez systematyczne składanie w ofierze dobru powszechnemu części używanych wygod i przyjemności, bądź w postaci zaoszczędzonego tym sposobem i na cele ogólne — ale koniecznie na ręce i pod kontrolą stowarzyszenia — składanego grosza, bądź w postaci jakiejś własnoręcznie spełnionej pracy lub osobiście dokonanego zadania.
- 5) Do ćwiczenia współczucia przez systematyczne i blizkie przypatrywanie się tym, którzy są dla jakichkolwiek względów upośledzonymi, krzywdzonymi i cierpiącymi; przez umysłowe badanie ich losów, dziejów, przyczyn ich upośledzenia, krzywdy i cierpienia; przez czynne przynoszenie im pomocy i ulgi.
- 6) Do ćwiczenia uczucia sprawiedliwości przez zakładanie godności i dumy człowieczej i narodowej, nie na posiadanej potędze stanowiska, władzy i siły fizycznej, ale na cnocie, rozumie i czynach sprzyjających szczęściu ludzi.
- 7) Do przygotowywania lepszej ery świata, przez rozsiewanie we wszystkich dziedzinach życia, w domu, w szkole, w towarzystwach, w piśmiennictwach, pojęcia i pragnienia zgody i pokoju pomiędzy ludźmi; przez stawianie oporu słowem i czynem wszystkiemu, co jest fizycznym albo moralnym morderstwem, przemocą wywieraną przez jednostkę pojedynczą lub zbiorową nad jednostką drugą — wszystkiemu, co jest wynoszeniem siebie, a poniewieraniem innymi, strojeniem się w purpurę, a obnażaniem innych, szerokim rozsiadaniem się przy biesiadnym stole, a spychaniem innych na niziny.

*

Pozostaje mi jeszcze wytłómaczyć się w kilku słowach: dlaczego do was specjalnie, szanowne panie, zwróciłam się z wyrażeniem powyższych uczuć

i myśli? Dlaczego mniemam, że jeśli znajduje się w nich choćby okruszyna prawdy i, jeżeli brzmi w nich choćby najśłabszy dźwięk wielkiego hasła, kobieta niemiecka właśnie prawdę tę i to hasło w czyn zamienić może?

Jesteście córkami narodu potężnego: wszelka więc robota przez was rozpoczęta znajdzie ułatwienia w politycznych swobodach waszego kraju, a przez jegopotęgę zwróci uwagę i obudzi ufność szerokiego świata.

Jesteście także córkami cywilizacji wielkiej, która świat obdarzyła niejedną dobroczynną reformą duchowego bytu, mnóstwem geniuszów nauki i sztuki: więc w krwi i duchu musicie mieć coś z odwagi wielkich reformatorów, z głębokości myślicieli, z rozkochania w ideałach poetów słowa i tonów waszego kraju. Tam, gdzie walczyli Luter¹⁹ i Melanchton²⁰, gdzie myśleli i badali Kant²¹, Hegel²² i Herder²³, gdzie grali Bach²⁴ i Beethoven²⁵, gdzie śpiewali Goethe²⁶ i Schiller²⁷, tam pomimo przeciwnych zjawisk, owocami chwili będących, duchy muszą być jak ta skała Mojżeszowa, której dosyć dotknięcia różdżki proroczej, aby trysnęła źródłem czystym i obfitym.

Jesteście jeszcze niezbyt oddalonymi od chwili, w której ojczyzna wasza, wśród ciężkich doświadczeń losu, wśród ran i krzywd zadawanych jej przez przemoc, wydała z siebie słynny i wspaniały Związek cnoty (Tugendbund). Historycy wieku naszego utrzymują, że temu-to związkowi Niemcy zawdzięczają ocalenie

¹⁹ Marcin Luter (1483-1546), niemiecki reformator religijny.

²⁰ Filip Melanchton (1497-1560), reformator religijny, współpracownik Lutra.

²¹ Immanuel Kant (1724-1804), niemiecki filozof oświeceniowy.

²² Georg Wilhelm Friedrich Hegel (1770-1831), niemiecki filozof.

²³ Johann Gottfried von Herder (1744-1803), niemiecki filozof.

²⁴ Johann Sebastian Bach (1685-1750), niemiecki kompozytor epoki baroku.

²⁵ Ludwig van Beethoven (1770-1827), niemiecki kompozytor, prekursor romantyzmu w muzyce.

²⁶ Johann Wolfgang von Goethe (1710-1782), niemiecki poeta, prekursor romantyzmu.

²⁷ Friedrich Schiller (1759-1805), niemiecki poeta, prekursor romantyzmu.

swoje i dzisiejszą swoją potęgę. Co pewna, to, że ten związek przynosi ich dziejom większy zaszczyt i prawdziwszą chwałę, niż późniejsze, świetne tryumfy wojenne. Co pewna także, to, że mając tak bliską tradycję ojczystą, kobiety niemieckie potrzebują tylko chcieć, aby mózdz odtworzyć ją na korzyść nietylko już własnego kraju, ale i świata.

W dziejach przeszłości waszej istnieje legenda bardzo piękna: pozwólcie, że ją wam przypomnę. Kiedy legiony rzymskie Oktawiana-Augusta²⁸ szły na podbój Germanii i wiele już świetnych, a krwawych zwycięstw nad nią odniosły, wodzowi ich ukazała się pewnej nocy postać olbrzymia i zarazem piękna, która, potężne ramię przeciw niemu wyciągając, wyrzekła: „Nie pójdiesz dalej!” Był to duch Germanii tak wspaniały i potężny, tak w sile i oburzeniu swoim piękny i nakazujący, że nieustraszony wódz rzymski zadrżał, nieustraszonym hufcom Augustowym odwrót nakazał i — nie poszedł dalej!

Może ta legenda raz jeszcze powtórzy się w dziejach świata. Może przeciw najazdowi brutalnych sił podboju, pychy, krzywdy, zmysłowości, zepsucia, znowu powstanie duch Germanii ze zwyciężkim rozkazem: „Nie pójdziecie dalej!”

²⁸ Oktawian August (63 p.n.e. – 14 n.e.), cesarz rzymski.